



Wielka dziura, bulwy i diamenty

Było słoneczne, upalne popołudnie. Na niebie nie było ani jednej chmurki i gorące promienie słońca prażyły niemiłosiernie, co nie jest niczym nadzwyczajnym w Afryce. Mały guziec Tibo odpoczywał w cieniu potężnego baobabu. Był zmęczony. Od wczesnego ranka szukał smakowitych korzeni w dolinie przy wodospadzie. Guźce uwielbiają zjadać soczyste korzonki ale żeby się do nich dostać, muszą się ciężko napracować. A najbardziej muszą się napracować ich ryjki. Mama i tata Tibo mają duże i twarde ryjki, a do tego mają jeszcze duże kły, które są bardzo pomocne w rozkopywaniu ziemi i wyciąganiu smacznych bulw i kłączy. Ale mały Tibo nie ma jeszcze kłów a ryjek jest miękki i delikatny. Tibo zazwyczaj podjada więc trawę a smaczniejszych kąsków szuka w polu nad rzeką, przy wodospadzie, gdzie ziemia jest miękka i przyjemnie wilgotna.

Tak też było i tego ranka. Mały guziec podreptał pod wodospad i wiercił dziury w ziemi w poszukiwaniu pożywienia. Gdy trafił mu się korzonek, pomrukiwał wesoło, machał zabawnym ogonkiem i przeżuwał jedzonko ze smakiem. Pół dnia grzebania ryjkiem w błotku potrafi jednak wyczerpać! Tibo zapełnił w końcu brzusek ale poczuł się jednocześnie senny i zmęczony. Postanowił więc uciąć sobie drzemkę w swym ulubionym miejscu pod wielkim baobabem. Baobab to najpotężniejsze drzewo w Afryce. Pień drzewa pod którym odpoczywał Tibo zmieściłby w środku kilka wielkich ciężarówek albo jeden całkiem duży dom! Oczywiście, gdyby był pusty w środku. Tibo nie musiał jednak zawracać sobie głowy wielkością baobabu. Najważniejsze, że drzewo dawało cień, było pod nim bardzo przyjemnie i miejsce doskonale nadawało się na drzemkę. Guziec chrapał więc sobie w najlepsze i śnił o wielkim polu pełnym bulw i korzonków, których nie trzeba wykopywać. Co innego może robić mały guziec, niż spać po obfitym posiłku?

Smaczna drzemka Tibo została nagle gwałtownie przerwana przez wrzaski i dziobanie w ucho.

- Wstawaj, wstawaj! Wstawaj Tibo! - Guziec zerwał się oszołomiony, a wizja pola pełnego korzonków przysła jak mydlana bańka. Tuż nad jego ryjkiem trzepotał skrzydłami dudek Gavin. - No wreszcie się obudziłeś, jak można spać w taki ładny dzień? W nocy się śpi, dzień jest od poszukiwania przygód! - Gavin skrzeczał, a przy tym, jak każdy dudek - stroszył swój śmieszny pióropusz na głowie.

Tibo jęknął. Wyglądało na to, że dzisiejsza drzemka pod baobabem będzie krótsza niż to planował.

- O co chodzi Gavin? Nie widzisz, że jestem zajęty? - mruknął niechętnie.

- Zajęty! Zajęty! Słyszeliście go! Zajęty spaniem! Ha ha ha, nie mogę! Słyszałaś Małą Kudu? Tibo jest bardzo zajęty!

Zza baobabu wychyliły się wielkie uszy, potem oczy a na końcu wilgotny pyszczek Małej Kudu. Tibo zawstydził się nieco na widok koleżanki, a zaraz potem groźnie łypnął okiem w stronę nastroszonego Gavina.

- Co w tym dziwnego? Wszystkie guźce lubię sobie pospać popołudniu. Szczególnie kiedy jest tak gorąco.

- No dobra, dobra! I tak sobie już pospałeś. A teraz wstawaj, czas rozruszać kości! Mamy z Małą Kudu plan na świetne popołudnie, zobaczysz, będzie fajnie! Odkryłem coś rewelacyjnego,

wspaniałego, ogromnego, dalej, musisz to zobaczyć! - Dudek wyrzucał z siebie słowa z podobną szybkością jak machał skrzydłami.

- Wiesz - przerwał mu Tibo - Mógłbyś tak machać nade mną całe popołudnie. Robisz całkiem przyjemny wiaterek. Ale zamknij już dziób i daj powiedzieć coś Małej Kudu, bo tak szybko gadasz, że nic z tego nie rozumiem.

Gavin rzeczywiście zamilkł ale nie zamierzał dłużej robić przyjemnego wiatorku. Nieco urażony usiadł na grubym konarze i opuścił pióropusz. Mała Kudu pokręciła głową.

- Wiem niewiele więcej od ciebie Tibo - powiedziała. - Gavin przyleciał do mnie, narobił hałasu i przyszedł tutaj. Wiesz, on chyba chce nas wyciągnąć do miasta.

- Do miasta? - zdziwił się guziec - Co za pomysł? W mieście mieszkają ludzie, to nie jest miejsce dla zwierząt, tak mi mówiła mama.

- Twoja mama na pewno miała rację. - Gavin już nie mógł wytrzymać. - Ale nie idziemy tam spać ani mieszkać, chcę wam coś pokazać, byłem tam kilka dni temu.

- Co nam chcesz pokazać? - spytali jednocześnie Tibo i Mała Kudu.

- Wielką Dziurę - odpowiedział Gavin.

- Wielką Dziurę?

- Tak, wielką, ogromną, piękną dziurę w ziemi - potwierdził Gavin.

“Skoro jest dziura w ziemi to pewnie będą w niej smakowite korzonki” - pomyślał Tibo ale nie powiedział tego głośno. - A daleko ta dziura? - zapytał.

- Niedaleko, parę kilometrów, zajdziemy w dwie godziny.

- No dla ciebie to proste, robisz “frrr” i po paru minutach jesteś na miejscu. A my się musimy nadreptać. Co myślisz o tym Mała Kudu? - spytał Tibo.

- Myślę, że możemy zobaczyć, podróże są bardzo interesujące a ja nigdy nie byłam w mieście - odparła koleżanka.

- No to idziemy, niech ci będzie, tylko lepiej byłoby dla ciebie, gdyby wyprawa była warta zachodu - powiedział Tibo.

- Wspaniale, nie pożałujecie, tędy! - Gavin zerwał się z konara i wesoło poświstując pokazał kierunek.

Po godzinie byli już na przedmieściach a nieliczni przechodnie z lekkim zdziwieniem przyglądali się spacerującym zwierzętom - sarence kudu, guźcowi i jadącego na nim dudkowi, niczym generałowi na koniu.

- Mógłbyś ze mnie zejść? - sapnął Tibo - nie jestem twoją taksówką.

- Nogi mnie bolą - odparł Gavin. - Za dużo się przy was nadreptałem.

- Też coś, niech cię Mała Kudu teraz podwiezie, jest większa i ma dłuższe nogi ode mnie.

- Może w drodze powrotnej, bo zdaje mi się, że zaraz dotrzemy na miejsce - odparła Mała Kudu.

- Tak, tak! Już ją widać! - dudek wzbił się w powietrze. - Jeszcze tylko kawałek!

Budynki i ulice zostały za nimi, weszli na kamienisty teren porośnięty gdzieniedzie krzakami i kępkami suchej trawy. Dudek poleciał pierwszy i po chwili przysiadł na kamieniu. Mała Kudu i Tibo wkrótce do niego dołączyli i zatrzymali się w osłupieniu. Przed nimi rozpościerała się olbrzymia dziura w ziemi. Pamiętacie wielki baobab, który zmieściłby w sobie cały dom? Otóż... słuchajcie uważnie. To była dziura w której zmieściłoby się tysiąc baobabów! A może nawet więcej. Tibo westchnął. Dziura rzeczywiście była piękna. Ale korzonków w niej nie było. Wielki lej wypełniony był zielonkawą wodą, a ponad nią górowały pionowe, skaliste ściany. Jeszcze dalej, za lejem widać było wysokie domy. Wyglądało na to, że wielka dziura jest w samym środku miasta.

- Kto wykopał coś tak ogromnego? - spytała Mała Kudu nie odrywając wzroku od Wielkiej Dziury.

- Ha, też mnie to zaciekało i zasięgnąłem wczoraj języka u kolegi. Mieszka tu, niedaleko - Gavin gwizdnął przeciągle, wzbił się w powietrze i pofrunął w kierunku pionowych skał. Nie minęło parę minut a był już z powrotem w towarzystwie drugiego dudka.

- Cześć, jestem Kimbi - przedstawił się miejscowy.

- Bardzo nam miło - przedstawili się grzecznie Mała Kudu i Tibo. - Opowiesz nam kto wykopał tę Wielką Dziurę?

- Jasne, mieszkam tu, wiem o niej wszystko - odparł Kimbi. To bardzo stara dziura, ma ponad 150 lat.

- 150 lat? - Tibo i Małej Kudu trudno było sobie to wyobrazić. Oboje mieli po 12 miesięcy.

- Tak ponad 150. Mówił mi to mój dziadek, któremu opowiedział to jego dziadek, a on to z kolei dowiedział się od swojego dziadka, któremu historię opowiedział kolejny dziadek a ten dziadek...

- Tak, tak, tak! - przerwał mu Gavin. - Po drodze było trzydziestu dziadków, nie musisz wymieniać wszystkich.

- No tak. Więc mój pra pra pra pra pra pra pra pra pra ...

- ... dziadek - włączył się znów Gavin.

- Nie przerywaj - oburzył się Kimbi.

- Jak oni wczoraj się dogadali? - mruknął guziec do koleżanki a ona porozumiewawczo mrugnęła okiem.

- Dobra, dobra, nie przerywam już - Gavin opuścił pióropusz.

- No więc pradziadek mówił, że Wielką Dziurę wykopali ludzie. To podobno największa taka dziura na świecie.

- Ale po co mieliby ją kopać? - spytała Mała Kudu.

- Pewnie szukali korzonków - uznał Tibo.

- Nie, ludzie nie szukali korzonków. Kopali tutaj diamenty.

- Co to takiego, te diamenty? - nadstawił uszu Tibo. - Może to jakieś smaczne bulwy?

- Ten tylko o jednym! - mruknął Gavin.

- Diamenty to takie kamienie. Ale nie takie zwyczajne. Diamenty są wyjątkowe, bo to najtwardsze kamienie na ziemi. W dodatku ładnie wyglądają, są przezroczyste i pięknie błyszczą. Ludzie lubią sobie je wieszać w uszach, noszą je na palcach i czują się przez to bardziej ważni i szczęśliwi.

- Ludzie są bardzo dziwni - powiedziała Mała Kudu - czułabym się śmiesznie nosząc w uszach kamienie, nawet gdyby błyszczały.

- To prawda. Ale ludzie to najdziwniejsze istoty na ziemi, więc w sumie... nie ma im się co dziwić. W każdym razie ponad 150 lat temu, któryś z nich znalazł tu pierwszy diament i okazało się, że pod ziemią jest tutaj całe mnóstwo tych kamieni - ciągnął opowieść Kimbi.

- Chyba było mnóstwo, bo teraz została po nich tylko piękna dziura z zieloną wodą - zauważył Gavin.

- Wieść o drogocennych kamieniach sprowadziła w to miejsce tysiące ludzi z kilofami i łopatami - ciągnął opowieść Kimbi. - Kruszyli skały i wydłubywali z nich diamenty. Dziura z każdym dniem była coraz większa i głębsza a wokół niej powstało duże miasto.

- Ciekawa historia... i wykopali wszystkie kamienie? - spytała Mała Kudu.

- Och, na pewno coś jeszcze zostało - uśmiechnął się zagadkowo Kimbi. Podskoczył kilka razy i podbiegł do sporego głazu pod krzakiem. - O, widzicie, tu jest jeden - stuknął dziobem. Cała trójka podeszła i ciekawie przyglądała się błyszczącej bryłce tkwiącej w głazie. - Tego akurat przegapili ale większość została wykopana. Potem kopalnię wypełniła woda a górnicy poszli szukać diamentów w innych miejscach.

- Teraz może to i całkiem przyjemne miejsce ale korzonków tu nie znajdę, więc jeśli nie macie nic przeciwko temu, chętnie wróciłbym pod baobab znaleźć coś na kolację - poprosił Tibo. Mała Kudu też zgłodniała i postanowiła wrócić razem z guźcem. Przyjaciele podziękowali Kimbi za opowieść, zaprosili go w odwiedziny pod baobab i pożegnali się.

Po drodze natrzyli się jeszcze na domy, drogi i samochody. Gdy opuścili ostatnie zabudowania, Tibo zaczął się głośno dziwić.

- Diamenty, diamenty, po co ludziom coś, co nie nadaje się do jedzenia?
Ani Gavin, ani Mała Kudu nie potrafili znaleźć dobrego wytłumaczenia.

- A wiecie, na polu przy wodospadzie pełno jest tych diamentów. Raz sobie ząb zламаłem na jednym.

Mała Kudu i Gavin spojrzeli ze zdziwieniem na Tibo.

- No tak, myślałem, że to jakaś cebulka. Chciałem ją rozgryźć, nacisnąłem i... ząb mi się całkiem rozleciał. Na szczęście to był jeszcze mleczak. Codziennie napotykam się na diamenty przy śniadaniu. Teraz wiem jak się nazywają.

Szli jeszcze chwilę w milczeniu, a Gavin tym razem jechał na Małej Kudu.

- Dobrze, że ludzie nie przychodzą do doliny. Jakby tylko się dowiedzieli o diamentach, to po polu i moim baobabie... zostałyby wielka dziura... I gdzie bym wtedy chodził na śniadanie?